Nr. 26 Rok 1 Kraków, dnia 8. grudnia 1940. 30 gr.

# Ilustrowany Kurjer Polski




I znowu św. Mikołaj

# GRANIC



CZTERY MIESIĄCE WOJNY POWIETRZNEJ PRZECIW ANGLII.

Prawie już cztery miesiące trwa wojna powietrzna, którą wydali Anglii Niemcy po zapewnieniu sobie baz wypadowych na wybrzeżu Kanału. Zdawało by się, że podczas tych czterech miesięcy znajdzie się dzień, w którym działalność lotnicza, szerząca dniem i nocą w sposób dotąd niespotykany zniszczenie miast angielskich, zmniejszy się lub osłabnie. Pokazało się jednak w ciągu całej tej akcji, że tego rodzaju myśli były bezpodstawne i że jakkolwiek warunki atmosferyczne na krótki czas osłabiły działalność lotniczą bombowców niemieckich, nie przerwały one jej zupełnie. Przeciwnie, w ciągu ostatnich trzech tygodni, a więc w czasie, gdy pogoda jesienna jest w wysokim stopniu niesprzyjająca dla lotnictwa i wiele mu sprawia trudności, wzmogły się naloty niemieckie i przybrały na sile. Od czasu prawie całkowitego zniszczenia centrum zbrojeniowego Coventry, od czasu Birmingham i Bristolu, nie było prawie dnia, w którym by jakiekolwiek miasto angielskie nie odczuło niszczącego działania masowych nalotów niemieckich. Szczególnie Southampton był pod koniec ubiegłego tygodnia widownią tak licznych nalotów bombowych, że w samej Anglii mówi się — według sprawozdań amerykańskiej agencji „United Press" — o najcięższym nalocie od czasu wojny. Równocześnie następują nieprzerwane naloty — jak głoszą sprawozdania angielskie i niemieckie — na Londyn i można sobie wyobrazić, do jakiego stopnia odbija się ten stan na ludności angielskiej nie tylko pod względem moralnym lecz także fizycznym. Jeżeli się jeszcze weźmie pod uwagę, że stałe bombardowania podcinają w najwyższym stopniu życie gospodarcze Anglii, nie trudno przedstawić sobie, w jakim położeniu znajduje się Wielka Brytania, a zwłaszcza Anglia. Można też wyczytać z angielskich



NOWY AMBASADOR SOWIECKI W BERLINIE. Nowomianowany ambasador sowiecki Władymir Georgewicz Dekanosow (w środku) na dworcu w Berlinie.

LONDYN W PODZIEMIACH KOLEJKI PODZIEMNEJ. Większą część dnia spędzają Londyńczycy na zimnych kamieniach i pomiędzy szynami kolejki.







MARSZAŁEK PETAIN W LYONIE. Marszałek przemawiał przed chwilą do nowoutworzonej organizacji weteranów wojny.

POGRZEB CODREANU I JEGO TOWARZYSZY. Oto zdjęcie iskrowe z uroczystego pogrzebu ekshumowanego wodza żelaznej gwardii i 13 zamordowanych z nim towarzyszy w Bukareszcie.

# UPORU

sprawozdań dziennych, które już dawno przestały podawać tylko „małe i nieznaczne szkody" i „nieliczne ofiary", które teraz choć w przybliżeniu podawać muszą, jakie skutki mają w Anglii niemieckie naloty. Przede wszystkim trzeba się jednak zapytać jak długo wytrzyma jeszcze Anglia ten pojedynek dwóch najpotężniejszych państw Europy. Ten tak zwany „upór angielski" dojdzie do swojej granicy wtedy, gdy odbierze się Anglii możność gospodarczego i strategicznego przetrzymania wojny. Ta chwila zbliża się, jak na to wskazują coraz większe zniszczenia, dokonywane przez naloty.

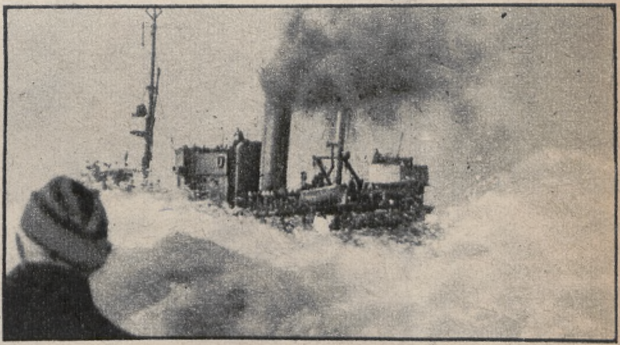


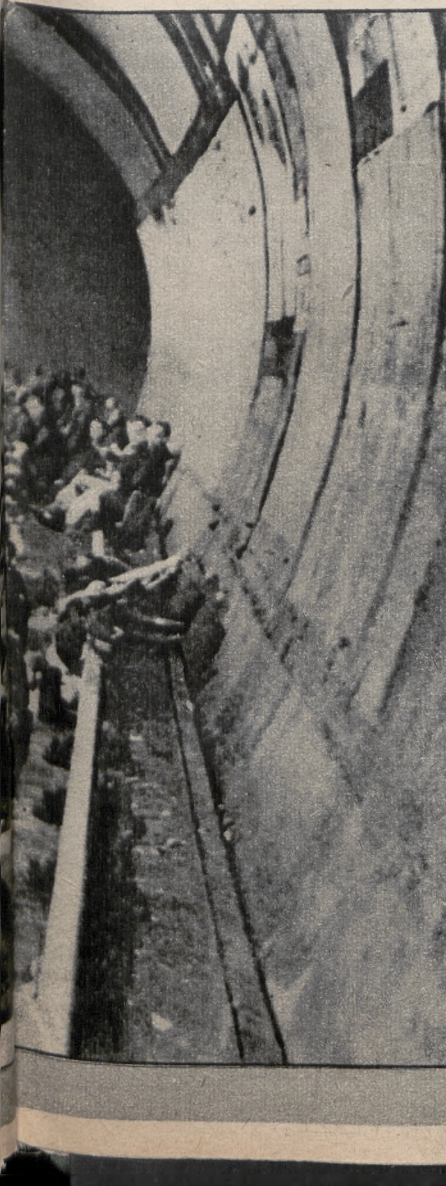


RODZINA ROOSEVELT PO WYBORZE.
Od lewej: Prezydent Roosevelt, Franklin Roosevelt junior z żoną, John Roosevelt z żoną, matka i żona prezydenta.

Na lewo: Pułki strzelców amerykańskich mają być zaopatrzone w takie „uniformy ochronne"

Na prawo: Niemiecki myśliwiec łodzi podwodnych podczas niepogody.





ZDJĘCIE DOKONANE PRZEZ ANGLIKÓW.
Podróżni angielskiego okrętu, który został storpedowany przez niemiecką łódź podwodną, przechodzą na statek wojenny.







Londyn usuwa mury zbombardowanych fabryk.

Zburzona przez bomby lotnicze hala na jednym z przedmieść Londynu. Zdjęcie to przyszło przez Amerykę do Europy.

# GOSPODARKA KRA

## PIERWSZA WYSTAWA WZOROW



Także piękne hafty ręczne, wynik pilnej pracy kobiet, znajdujemy na tej wystawie.




Stoisko przemysłu czekoladowego i słodyczy pokazuje nam wiele dobrych i smacznych rzeczy.




Stoisko Generalnej Dyrekcji Monopoli — to przegląd poszczególnych jej przedsiębiorstw.




Zaś przemysł metalowy pokazuje rezultaty pracy licznych ośrodków przemysłu metalurgicznego.



Stoisko fabryki kabli przedstawia nam wielostronną produkcję w tej dziedzinie.

W Krakowie została otwarta przez Generalnego Gubernatora dr. Franka i Gubernatora dr. Wächtera Krakowska Wystawa Wzorów. Jest to trzecia z tego rodzaju imprez od czasu utworzenia Generalnego Gubernatorstwa.

Pierwszą była warszawska wystawa wzorów, której zadaniem było przedstawić tutejszym sferom handlowym możliwości zakupów i w ogóle dać przegląd możliwości twórczych w obrębie nowych granic. Oprócz tego myślano wówczas o możliwości eksportu i wymiany towarów z sąsiadującymi prowincjami Rzeszy. Warszawskie konferencje handlowe z kupcami z Prus Wschodnich i prowincji Gdańsk—Pomorze były dowodem tego zamierzenia. Wystawa w Radomiu jako Radomska Wystawa Jesienna była pewnym przeglądem centralnego przemysłu polskiego.

Obecnie występuje z trzecią wystawą Krakowska Izba Przemysłowo-Handlowa. Według słów prezesa Izby Przemysłowo-Handlowej ma ta pierwsza krakowska wystawa wzorów dać przegląd możliwości gospodarczych, mających na celu ożywienie wymiany towarów w obrębie kraju. Ma zwrócić uwagę gospodarki rolnej na produkcję ciężkiego przemysłu i rękodzielnictwo. A wreszcie ma ona przyczynić się do przywrócenia życia gospodarczego i umocnienia go. Oprócz tego ma ta wystawa, która i fachowcom daje wiele interesującego materiału, poprzeć przede wszystkim eksport. Zainteresowanie wystawą było tak wielkie, że wiele podań trzeba było odrzucić z braku miejsca. Wystawiają więc wybitne firmy lub typowe dla pewnych branż. Jeżeli przeglądniemy poszczególne gałęzie gospodarki, widzimy tam między innymi górnictwo (sól i oleje mineralne), reprezentowane przez Generalną Dyrekcję Monopoli. Przemysł metalowy, który reprezentuje 30 firm, wykazuje wielki postęp. Ciekawą rzeczą jest tutaj, że i na terenie Generalnego Gubernatorstwa pomyślano już o przystosowaniu gospodarki do nowych warunków. I tak ogromne zaciekawienie budzi blacha do pakowania z papieru lub tektury i blachy. Maszyny rolnicze, opakowania, urządzenia bezpieczeństwa dla kolei, narzędzia, wozy, stalówki, kable, meble metalowe, artykuły użytku domowego, mosty, wagony są tylko jedną cząstką tego wielkiego programu.

Przemysł kamieniarski wystawia porcelanę, kafle, kryształy ołowiowe, artykuły optyczne i cegły. Jest to jedna z gałęzi przemysłu, która od długiego czasu eksportuje do Bułgarii i Włoch. Jedna z hut szklanych nie jest zależna od koniunktury węglowej, gdyż pracuje przy pomocy gazu ziemnego. Przemysł drzewny pokazuje nie tylko meble, lecz także artykuły galanteryjne. Bardzo obficie obstawiony jest przemysł chemiczny, gdzie wystawia aż 24 przedsiębiorstw. Farby, atramenty, kleje, pasty do obuwia i podłóg i zębów, wyroby gumowe, amoniak, lekarstwa, świece, środki do mycia, smoła i inne mają tu swoje miejsce. Papier,

# KOWSKA WYSTAWIA

## DYSTRYKTU KRAKOWSKIEGO




Także artykuły spożywcze wykazują godne uwagi rezultaty.

Arcydzieła przemysłu szklarskiego: czary, wazy, karafki, nęcą oko zwiedzającego pięknymi kształtami i artystycznym wykończeniem.



Fot. Borek

Tu rządzi pani moda, niejedno więc serce kobiece westchnie sobie przy tym stoisku.



celofan i wyroby drzewne demonstrują opakowania lub materiały graficzne. Przemysł skórny i garbarski reprezentowany jest tutaj przez znanych garbarzy skórek króliczych, imitujących sealskiny, a także i futer szlachetnych.

Stosunkowo najmniej obstawiony jest dział tekstylny i sukienniczy, wielkim powodzeniem natomiast cieszy się dział środków żywności. Znajdujemy tu rzeczy, o które, — zdawałoby się — trudno dziś, gdy nie ma wystarczającej ilości artykułów spożywczych pierwszej potrzeby. Alkohol, karpie, wyborne słodycze, piwo, marmelady, soki owocowe, wafle, preparaty spożywcze, likiery i wyroby mączne nęcą oko. Także sztuka ludowa ukraińska i góralska znajduje tu swoje miejsce. Kilimy, serwety, skrzyneczki, talerze i drobiazgi artystyczne mienią się wszystkimi barwami. Sztuka ludowa daje nawet pewne możliwości eksportowe. Uzdrowiska Generalnego Gubernatorstwa przedstawiają nie tylko swoje piękno, lecz także i pożytek w postaci różnych wód leczniczych. A więc obok Kryniczanki jest Józefinka, są solanki z Buska i wiele innych.




Także stoisko prasowe Generalnego Gubernatorstwa daje przegląd dzienników i tygodników, wychodzących tutaj.



Z głębokich pokładów kopalni wielickiej wydobyto na światło dzienne skarby ziemi.



Różnorodne wyroby sztuki ludowej: hafty, dywany, ceramika i wiele innych przyciągają wielu zwiedzających.





# MOZAI

DWA MODELE WIOSENNYCH KAPELUSZY W... AMERYCE. CO O TYM MÓWI KOBIETA:

Czy to siatka na sprawunki? — Cokolwiek to jest — dowodzi to o sadzeniu się na oryginalność, dość niesmaczną — nawiasem mówiąc. Któraż elegancka pani włoży te strzępy na głowę? Jest to coprawda słomka trójkolorowa, przytrzymana na głowie spinką stalową, ozdobioną wstążką. Albo ta poduszka z kanapy? To „nakrycie" głowy zrobione z różnokolorowych wstążek opłaca się o tyle, że można na nim bez szkody siąść.

A CO MÓWI NA TO MĘŻCZYZNA?

W Budapeszcie wygrał jakiś mężczyzna zakład, że jego żona włoży koszyczek na chleb i nikt się nie będzie dziwił. I tak też było. Ze swej strony chciałbym jedynie zaznaczyć, żeby panie zostawiły w spokoju siatki druciane z bramek piłki nożnej i poduszki z kanapy.



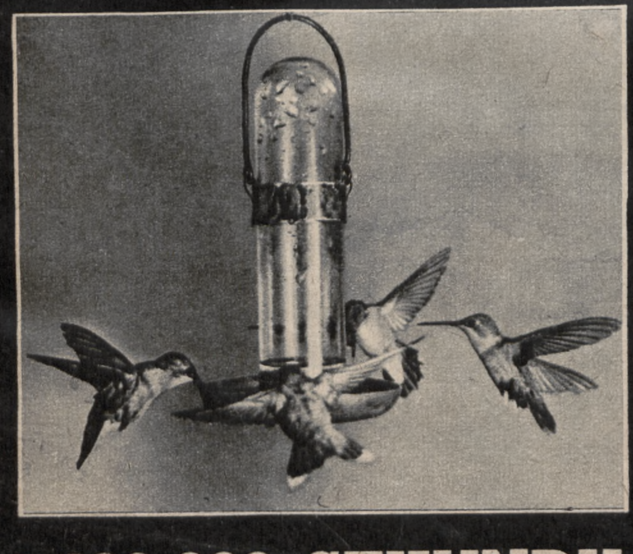


U dołu: STACJA ODŻYWCZA NA PUSTYNI. Mleko wielbłądzie jest najważniejszym pożywieniem mieszkańców pustyni. Na zdjęciu pastuch właśnie doi wielbłądzicę.

U góry: ZASYPANE ŚNIEGIEM. W połowie listopada szalała w stanie Minnesota w USA burza śnieżna, która wyrządziła wiele szkód. Na zdjęciu naszym widzimy cały szereg samochodów, które zostały zaskoczone przez śnieżycę i po części zagrzebane w śniegu.



HALLO, KTO TO SKACZE? Tak tak, to członkini zespołu baseballlowego. Lucerne Wise ma 18 lat i gra w zespole uniwersyteckim w Atmore w stanie Alabama. Czy mężczyźni bardziej uważają na piłkę czy na panienkę trudno stwierdzić.



Kolibry fruwające dokoła naczynia z jakimś słodkim płynem. Zdjęcie dokonane w czasie 1/100000 sek.



Błyskawiczne zdjęcie iskrowe pokazuje kulę wystrzeloną z rewolweru zwyczajnego. Linie krzywe — są to fale powietrzne.

Tu widzimy kulę wylatującą z lufy z rewolweru



# 1/100.000 SEKUNDY

Od kilku lat rozpowszechnił się w świecie nowy sport: fotografowanie. Do niedawna była fotografia sztuką tylko dla wybranych. W ostatnich jednak latach, bez względu na porę, ale zwłaszcza latem i zimą, można było wszędzie zobaczyć młodych ludzi z aparatem. Od pierwszego aparatu fotograficznego, prymitywnego jeszcze, do dzisiejszych czułych objektywów, jak w każdej dziedzinie zresztą, była jednak droga bardzo daleka. Do rozwoju fotografii i do podniesienia jej znaczenia dla rozwoju ludzkości przyczyniła się nauka, wynajdując emulsje i inne chemikalia, które w fotografii grają pierw szorzędną rolę. Odpłaca ona jednak nauce z nawiązką. Ileż bowiem ułatwiła jej odkryć tak doniosłych dla życia! Mikrofotografia, spektroskopia, promienie infra-czerwone i tyle innych sto przecież na usługach nauki. Gdzie zawodzą środki chemiczne, tam można posłużyć się spektroskopią. Analizy chemiczne za pomocą rozszcze

# IKA TYGODNIA

Fot. Ass. Press (5)
Atlantic



**PROSZĘ SAMEMU OSĄDZIĆ!**

W Nowym Jorku zebrało się w tych dniach jury złożone z sześciu mężczyzn, aby rozsądzić, czy kobiety wyglądają lepiej w bieliźnie męskiej czy damskiej. Znani fachowcy orzekli, że jednak dużo lepiej jest kobietom w ich własnej bieliźnie. Mamy nadzieję, że kobietom nie zachce się pewnego dnia odwrócić sąd amerykańskiego jury na opak.





**TEN CZŁOWIEK CHCE NAS POZBAWIĆ RESZTY MIĘSA.**

Dr. Harris z instytutu technologicznego w Massachussets, USA, twierdzi, że 20 gramów jego skondensowanych witamin (oprócz witaminy C) wystarczyłoby do nasycenia człowieka na cały dzień.



gwintowego i tworzące się od impetu fale powietrzne i...

piania promieni-X i metod spektroskopijnych są czymś zgoła już nie nowym. Fotografia za pomocą promieni infra-czerwonych służy do badania dokumentów, autentyczności obrazów, jest bardzo przydatna w kryminologii, botanice, paleontologii itd. Nawet fale głosowe można zmierzyć przy pomocy fotografii. Istnieją bowiem aparaty fotograficzne tak precyzyjne, że pozwalają naświetlać na 1/1000000 sek. Jakie znaczenie ma wtedy fotografia dla medycyny, kryminologii, geologii i innych zbytecznym jest dodawać. Rok 1939 uznany jest jako stulecie fotografii w ogóle. Już w XVIII w. byli coprawda ludzie, którzy otrzymali odbitki swoich zdjęć, lecz obrazki były słabe i po pewnym czasie znikały, gdyż nie znano jeszcze wówczas procesu utrwalania. Początek był już jednak dany i drogą eksperymentu doszła fotografia do tego stanu rozwoju, w jakim znajduje się dzisiaj.



...łuskę kuli wyrzuconą z łożyska. Zdjęcie dokonane w 2/1.000.000 sekundy.

Fot. Ass. Press

I wreszcie gołąb domowy sfotografowany w locie w czasie 1/100.000 sek.



# PRÓBA i WYSTĘP...



Wójcikowski i Rajkowska w tańcu



Od pewnego czasu zaroiło się w Warszawie od występów różnego rodzaju. Zgłodniała widowisk publiczność tłumnie odwiedza kawiarnie, w których odbywają się takie popisy i stara się zapomnieć o codziennych przykrościach. Nic w tym dziwnego: jest to zwykłe zjawisko następujące po wojnie, a opierające się na chęci powetowania sobie przykrych przejść podczas wojny. Oczywiście, że występy te nie odbywają się w takich ramach jak przed wojną, gdyż lokale są na ogół małe, ale lepiej to jak nic.

W żadnym bodaj zawodzie nie obowiązuje tak bardzo przysłowie, że „wprawa tworzy mistrza", jak właśnie w zawodzie tanecznym. Gdy publiczność przygląda się z zadowoleniem roześmianymi, zdawałoby się, beztroskim twarzom tancerzy, nie zawsze wie o tym, że swobodne te i jakże harmonijne ruchy okupione były wieloma godzinami ciężkiej pracy i ciężkich ćwiczeń, które nieraz wycisnęły łzę z oka pięknej tancerki. Każdy tancerz musi opanować w pełni swą muskulaturę i mieć ją na każde zawołanie. Nasze zdjęcia pokazują nam kilka etapów ćwiczeń, a następnie kilka fragmentów samego tańca. Nagrodą za wysiłki jest uznanie publiczności i własne zadowolenie ze swego dzieła.

Fot. Borek





WYSTĘP
Jedna z figur tanecznych St. Selmówny.



W cukierni Dakowskiego: Duet Niewęgło[illegible]kich, najlepsza para taneczno-akrobatyczna, która obecnie wyjechała na występy do Niemiec.





PRÓBA
W szkole baletowej Wójcikowskiego. Selmówna ćwiczy trudne figury taneczne, którymi później zachwyca publiczność. U góry: ćwiczenie stania na palcach, niżej wstęp do jednej figur i sprężysty skok na ramię nauczyciela. Naprawdę „kobiety nosi się na rękach".

# Po złoto korsarzy
## z życia awanturnika



8 ciąg dalszy.

POWIEŚĆ MIECZYSŁAWA SZYMCZAKA

*STRESZCZENIE DOTYCHCZASOWYCH ODCINKÓW*

*Antykwariusz Brzozowski ma pewnego razu dziwny sen. Śni mu się, że w staroświeckim biurku, które znajduje się w jego antykwarni, złożone są plany skarbów ukrytych przed kilkuset laty przez podskarbiego krakowskiego Bonara na jednej z wysp hiszpańskich. Sen staje się rzeczywistością. Brzozowski naprawdę znajduje w biurku plany, zostaje jednak przy tym podpatrzony przez dziewczynę z pralni, która myśląc, że Brzozowski chowa w biurku pieniądze, namawia swego „narzeczonego", aby pieniądze ukradł. W nocy następuje włamanie, przy czym apasz nie był jedynym włamywaczem. Ktoś jeszcze się dokradł i wykradł plany z biurka.*

*W międzyczasie Brzozowski napisał po swego siostrzeńca Nowaka, aby z nim omówić plan działania. Nowak jest kierownikiem agencji pocztowej na prowincji. Kocha on pewną panienkę, Ryśkę, sekretarkę dyrektora Ochockiego. Dziewczyna kocha go także, ale nie ma zamiaru wyjść zamąż za człowieka biednego. Otrzymawszy list od wuja, bierze Nowak trzydniowy urlop i jedzie do miasta. Tym samym pociągiem lecz pierwszą klasą jedzie Ryśka ze swym dyrektorem. Przyszedłszy do wuja, dowiaduje się Nowak o planach i kradzieży. Wuj opisuje mu je jednak tak dokładnie, że Nowak rysuje inny szkic. Razem z wujem schodzą do antykwarni. Wychodząc z sieni, zostaje wuj jego potrącony przez przechodnia tak nieszczęśliwie, że musi iść do szpitala.*

*Nowak wybrał się do Ogrodzieńca i po wielu przygodach znalazł w jednej z grot podziemnych rzeczywiście skrzynkę z prawdziwymi planami. Po powrocie do domu, zastaje list od Ryśki, w którym ta doniosła mu krótko, że wyjechała okrętem ze swoim szefem w sprawach fabryki. Ryśka nie wie, jaka to sprawa, rzecz cała wydaje się jej jednak niejasna, zwłaszcza że jedzie z nimi Krawczyński, typ bardzo niesympatyczny. W międzyczasie Nowakowi udało się pozyskać dla wyprawy po złote runo bogatego dziwaka hr. Zarembę. Prawie w przeddzień wyprawy został jednak Nowak porwany.*

Po kilkuminutowym posuwaniu się przerzucono go przez jakąś przeszkodę i wepchnięto, jak mu się zdawało, do auta. Przypuszczenie to było trafne, gdyż usłyszał warkot motoru i poczuł zapach benzyny.

— Gdzieś jadę — pomyślał.

Ponieważ nie mógł już odbierać żadnych wrażeń, które pomogłyby mu do rozwiązania dręczącego go pytania, co się z nim dzieje, przystąpił do ich segregacji i wysnucia wniosków.

Ale myśl pracowała leniwie. Okropny ból tylnej części głowy dokuczał mu nieznośnie. Gdy uwaga jego skierowana była w innym kierunku nie zdawał sobie z tego sprawy. Dopiero teraz, gdy leżał we wozie oparty o poduszkę siedzenia właśnie bolącym miejscem czuł ból, jakby mu ktoś darł skórę z głowy. W miarę wstrząsów samochodów po nierównej jezdni ból potęgował się jeszcze bardziej i stawał nie do zniesienia utrudniając jakąkolwiek pracę mózgu. Mimo to Nowak zsumował wypadki, jakie rozegrały się po godzinie 5. Określił je jednym słowem: „napad". Napad na urząd pocztowy w celu zrabowania pieniędzy. Teraz dopiero uświadomił sobie, że oprócz pieniędzy wpłaconych przez klientów nadszedł o godz. 5 worek pieniędzy dla cementowni. 20 tysięcy złotych plus 9 tysięcy i coś 600 złotych. Choć było ciepło, przeszły go zimne dreszcze... Wspaniale go urządził „pan kierownik Kalinowski". I teraz jeszcze go gdzieś wlecze. Po co? Gdyby nie ten przeklęty knebel, miałby świetny temat do pogawędki.

— Ano, trzeba czekać cierpliwie!

Ale myśl, że dał się tak łatwo podejść i zezwolił na zrabowanie prawie trzydziestu tysięcy złotych, nie dawała mu spokoju. Dopiero gdy nawymyślał sobie od idiotów, ulżyło mu się trochę. Spokojnie rozważać zaczął swą sytuację i stwierdził, że jest niedopozazdroszczenia, mimo to nie jest beznadziejna, bo żyje i „jest pod opieką ludzi" — myślał z przekąsem.

Tymczasem auto pędziło szybko w nieznaną dal. Nowak znał ze swych wycieczek rowerowych spory szmat ziemi, nie mógł się jednak zorientować w jakim kierunku go wiozą. Zresztą było mu to obojętne. Jeżeli zastanawiał się nad tym, to tylko na marginesie pytania „po co go zabrali ze sobą". Chyba nie dla okupu, bo jakiż mógł im on złożyć, on urzędniczyna państwowy, któremu pobory służbowe wystarczą zaledwie na skromną wegetację z miesiąca na miesiąc!? Nadaremnie nadstawiał uszu, aby pochwycić wątek rozmowy mężczyzn, którzy go związali. Milczeli jak zaklęci. Jeżeli odezwał się któryś, to w sprawie papierosa, a z takiego odezwania trudno wysnuwać jakieś wnioski.

Tak upłynął spory okres czasu. Aż nareszcie auto zatrzymało się. Jakiś głos odezwał się:

— Maniek, otwórz bramę!...

Ktoś wyskoczył z wozu i po krótkiej chwilce samochód skręcił gwałtownie w prawo, potoczył się jeszcze kilka kroków po nierównym terenie i stanął.

Dwie pary silnych rąk pochwyciły Nowaka i wywlokły z auta do budynku. Otworzyło się kilkoro drzwi i znalazł się on widocznie w miejscu przeznaczenia, gdyż został rozwiązany. Przecięto mu sznury na rękach i nogach i zdjęto z oczu opaskę. Szmatę z ust, która mu najbardziej dokuczała, sam sobie wyciągnął. Rozejrzał się. Znajdował się w jakimś pokoju, zasnutym tajemniczą chustą mroku. Obok siebie zauważył sylwety dwóch mężczyzn.



— Jak się pan czuje? — zapytał go jeden z nich.

— Bardzo dziękuję! Nieświetnie...

— Najmocniej przepraszamy, że...

— Nieszkodzi... Jestem panom zobowiązany za dostarczenie mi tak niezwykłej przygody. Zdaje mi się, że jestem bohaterem Wallaca.

— Ach, lubi go pan! W takim razie w tej szafie znajdzie pan kilka jego książek.

— Nie sądzę, żebym miał czas czytać! — niedbale odparł Nowak. — Prawdopodobnie dłuższa moja obecność sprawiłaby panom kłopot, dlatego nie chciałbym tu zbyt długo bawić!

— Ależ przeciwnie! Będzie nam bardzo przyjemnie. Może pan zechce spocząć to pogawędzimy jeszcze chwilę.

— Z przyjemnością. O ile panowie mogą mi poświęcić jeszcze chwilką czasu, to zapytam, czemu mam przypisać, iż uwaga panów skierowana została na moją skromną osobę?

— Niestety na to pytanie nie możemy panu na razie odpowiedzieć — odparł jeden z mężczyzn.

— A jak długo mam tu siedzieć?

— Z tonu wnoszę, że zaczyna się pan lekko denerwować! Ponieważ mógłoby dojść do wymiany ostrzejszych zdań, do czego nie chcemy dopuścić, uważamy za wskazane przerwać naszę miłą pogawędkę i opuścić pana. Dowidzenia...

— Proszę mię natychmiast wypuścić!

Stłumionym śmiechem odpowiedzieli mu mężczyźni i ostrożnie wysuwać się zaczęli z pokoju. Mimo ciemności Nowak spostrzegł, iż jeden z nich trzymał rękę w kieszeni marynarki, w której sterczał jakiś przedmiot. Czyżby rewolwer?

— Uczynił krok w przód.

— Proszę stać w miejscu i odwrócić się tyłem! — zabrzmiał złowrogo ponury rozkaz.

Uczynił, co mu kazano. W tej samej chwili drzwi zamknęły się. Metaliczny chrzęst żelaza głuchym echem odbił się o ściany pokoju i przerwał tę idiotycznie grzeczną rozmowę.

Nowak został sam. Zapalił zapałkę. Przy jej migotliwym blasku odnalazł kontakt przewodów elektrycznych. Przekręcił go, ale światło nie zalało pokoju; — lampy wykręcono i zabrano.

— Acha!... — mruknął Nowak.

Po omacku zaczął badać swój nowy pokój. Była to maleńka ubikacja skromnie umeblowana. W kącie znajdowała się szafa z książkami, zalecanymi tak bardzo przez apasza, na środku mały stolik z dwoma krzesełkami, przy dłuższej ścianie — żelazne łóżko,.

— Zupełnie jak u mnie!...

Wyjrzał przez zakratowane okno. O kilka kroków od budynku znajdował się wysoki parkan, za którym szumiały w podmuchu wiatru wierzchołki drzew.

— Las?

Wysunął jaknajbardziej głowę i przylgnął twarzą do kraty, aby rozejrzeć się na boki. Taż sama czarna, rozhuśtana ściana boru.

Usiadł na krześle i zapalił papierosa. Zapatrzony w maleńki punkcik żarzącego się tytoniu, zaczął myśleć. Nie mógł jednak skupić uwagi na żaden określony temat. Zabardzo był zmęczony. Bezwiednie odrzucił z łóżka nakrycie i padł na twardy siennik. W kilka chwil później spał snem kamiennym.

Niedługo jednak odpoczywał. Obudził go ryk wiatru i trzaskanie piorunów. Gdy wyładowanie elektryczne nastąpiło gdzieś w pobliżu, aż zatrzęsły się mury domu i zabrzęczały szyby. Nowak zerwał się z łóżka. Zamknął okno i stanąwszy przy nim wbił oczy w ciemność, przerywaną od czasu do czasu błękitnawym błyskiem iskry elektrycznej, po której natychmiast rozlegał się długi, przeciągły grzmot, potęgowany szumem boru, sieczonego przez strugi deszczu.

Gdy burza doszła do swego kulminacyjnego punktu, Nowak odsunął się od okna ,siadł na krześle, przymknął oczy...

Jak te czarne chmury, które pełzły tuż nad wierzchołkami drzew, kłębiły się pod biczami wichru i rwały pod uderzeniami piorunów, tak jego myśli przewalały się, wiły i pędziły w niepamięć pod skorupą jego czaszki. Starał się odpędzić od siebie te kłębowiska dzikich, niepohamowanych obrazów i usnąć znowu, ale na próżno. Na próżno przymykał zdrętwiałe powieki, na próżno chylił obolałą głowę. Sen nie przychodził.

Zerwał się wściekły z krzesełka i przemierzać zaczął długimi krokami wąski pokój. Zapalił papierosa. Bezładne myśli ustąpiły. Zaczął planowo zastanawiać się nad swym obecnym położeniem. Po co go uwięziono? Jeżeli chodziło tym panom o pieniądze agencji, no to mogli je zabrać nie fatygując się jego porywaniem. Tu coś innego musiało wchodzić w grę. Ale co?

Plany?

Tak!

Napewno!

Na chwilę stężał w bezruchu. Błyskawice myśli przemknęły przez jego komórki mózgowe. Zapomniał o wszystkim. Tylko wyobrażenie strzępów pergaminów pokrytych plamami inkaustu, w których zaklęta została tajemnica korsarskiego skarbu, zostało.

Tak! O plany chodziło! O nic więcej!...

Dlaczego w takim razie go porwano? Przecież plany były pod bibułą! Musieli je znaleźć!

— Diabli wiedzą, co to za kombinacje! — mruknął sam do siebie. — Nie warto nad tym myśleć. Lepiej zastanowić się, jak się stąd wyrwać! To pokrzyżuje prawdopodobnie zamiary jego nieprzyjaciół, bo skoro go uwięziono, to widocznie jego osoba odgrywa w całej awanturze ważną rolę.

Podszedł do drzwi i obejrzał je zbliska przy świetle zapałki. Wyglądały bardzo solidnie. Nacisnął klamkę. Szczęknęła cicho. Szarpnął ją. Drzwi zajęczały.

Nic z tego nie będzie. Tędy chyba nie wyjdzie...

Zkolei skierował swą uwagę na okno, po szybach którego bębniły krople deszczu. Krata...

— Psiakrew... — zaklął.

Znowu zapalił zapałkę i obejrzał przelotnie ściany. Sądząc z ich grubości we framudze okiennej, budynek był murowany.

Nie ma wyjścia.

Nie! Wyjście musi być! On musi dzisiejszej nocy być wolnym. Jeżeli rozpoczęła się walka o plany, on nie może siedzieć bezczynnie z założonymi rękami i czekać, aż ktoś inny skarb odnajdzie. Nie po to przecież łaził po jaskiniach, żeby dostarczyć komuś planów.

Po chwilowej depresji i załamaniu się psychicznym wstąpiły w Nowaka nowe siły. Zaczął gwałtownie rozmyślać nad wydostaniem się zmatni. Czym prędzej to uczyni, tym lepiej. Nie ma ani chwili do stracenia. Spojrzał na zegarek. Przy blasku błyskawicy stwierdził, że stoi. Wskazówki zatrzymały się na godzinie 8 min. 14. A więc o tej godzinie został napadnięty. Mogło już upłynąć od tego czasu pięć, sześć godzin, czyli że jest teraz godzina 11. Chyba dalej. Nie zdawał sobie sprawy, jak długo spał. Mimo to do rana zostało mu jeszcze jakieś trzy, może cztery godziny. Za ten czas musi się wydostać spod klucza.

Zaczął szperać po kieszeniach. Znalazł jakiś klucz. Wsadził go do otworu zamka i próbował kręcić. Klucz wszedł, ale nie obracał się. Wyrwał go więc z dziurki i głęboko się zastanowił. W jaki to sposób złodzieje zakradają się do mieszkań? Wytrychy! Żeby to miał kawałek twardszego drutu. Wyciągnął jeszcze jedną zapałkę, z książki wyrwał kartkę i zwinąwszy ją w rulon, zapalił. Świecąc taką pochodnią, zaczął szukać w pokoju czegoś, z czego możnaby zrobić wytrych. Ale nic nie znalazł. Odrzucił dopalający się zwitek papieru i znowu zaczął się zastanawiać.

Na myśl przyszło mu włamanie do sklepu wuja Brzozowskiego. Tam złodziej wyrżnął poprostu zamek. Czyby nie udało mu się tu tego uczynić? Dlaczego ma się nie udać? Tylko czym obkroić zamek? Ma scyzoryk! Bezzwłocznie przystąpił do pracy. Otworzył nóż, przeciągnął ostrzem kilka razy po dłoni, aby sprawdzić, czy jest dostatecznie ostre i rżnąć począł sosnowe drzwi obok zamka wzdłuż słoi. Posypały się wióry i po kilku minutach na drzwiach powstała dosyć głęboka rysa, ale na rękach Nowaka pojawiły się pęcherze. Nie zważał na nie. Rżnął dalej. Rżnął wolniej, ale systematycznie i milimetr za milimetrem wgryzał się w pięciocalową grubość deski. Gdy pęcherze zaczęły go boleć i utrudniać cięcie, owinął rękojeść scyzoryka w chusteczkę do nosa, nie przerywał swej pracy, bo wiedział, że przyniesie mu ona wolność, wiedział, że od wyników tej pracy zależy może zdobycie milionowej fortuny, a z nią razem i Ryśki.

Na wspomnienie kochanej dziewczyny gorliwiej zaczął przycískać scyzoryk, który coraz głębiej zanurzał się w twardą deskę, coraz większe odwalał wióry. Ale każde zwiększenie energii pociągało za sobą większe zmęczenie. Gdy pot zaczął mu zalewać oczy, a ręka omdlała, przerwał pracę, aby chwilę odpocząć. Podszedł do okna. Otworzył je, by ochłodzić rozpalone ciało powiewem nocnego powietrza, przesyconego ozonem.

Burza już przeszła. Nawet nie zwrócił uwagi, kiedy przestały bić pioruny. Drobne krople dżdżu padały jeszcze na zmoczoną ziemię, ale niebo zaczynało się wypogadzać. Gdzieś za wierzchołkami sosen ukazywać się zaczął jasny błękit, gdzie niegdzie poplamiony indygowym kolorem strzępu chmury.

W pokoju rozwidniło się nieco.

Wypaliwszy papierosa, Nowak wrócił do swej niewdzięcznej pracy, która coraz wolniej posuwała się naprzód. Scyzoryk stępił się i większej energii wymagało cięcie deski, która już w dwóch trzecich swej grubości była narżnięta. Jeszcze kilka milimetrów, a scyzoryk przejdzie na wylot.

Co za tymi drzwiami znajdzie? Czy wolną drogę do swobody, czy też nowe drzwi zamknięte na amerykańskie zatrzaski? Czy warto tracić tyle energii, aby dostać się do drugiego pokoju? O ile sobie przypominał nie słyszał zgrzytu klucza w drugim zamku, a więc drzwi byłyby nie zamknięte? A może tam ktoś siedzi i pilnuje go?

Zaczęło owładać nim zwątpienie. Ażeby nie poddać się jego destrukcyjnej działalności zdwoił szybkość pracy. Nie zważał na ból w odgniecionych rękach, na zmęczenie, na pot, który znowu kapać począł z jego czoła, lecz ciął oporną deskę. Aż pchnięty scyzoryk bez oporu wsunął się w zagłębienie.



— Przeszedł... — pomyślał i nacisnął narzędzie mocno w dół.

Szpara wzdłuż słoi była zrobiona.

Teraz należało przekroić deskę w poprzek w dwóch miejscach: powyżej i poniżej zamku. Była to znacznie trudniejsza praca, ale ułatwiało ją to, że można było pracować całym scyzorykiem. Z zapałem zabrał się do dalszego krajania. Rżnął i rżnął deskę bez odpoczynku, bez wytchnienia, w jakimś zapamiętaniu, z chłopskim uporem i wytrwałością, rżnął w gorączkowym podnieceniu nie zważając na to, że z odciśniętych od scyzoryka dłoni sączy mu się krew, która znaczy każdy milimetr rozkrajanej deski. Byle prędzej wyrwać ten przeklęty zamek i stanąć na progu podstępnie zrabowanej wolności.

Zaczynało dnieć, gdy nareszcie drzwi ustąpiły.

Uchylił je wolno i zajrzał do następnej ubikacji. Był nią pokój, podobny do tego, z którego miał zamiar uciec. Nie było w nim nikogo. Bezszmernie więc przesunął się do niego i przypadł do drzwi, znajdujących na prawo. Nacisnął klamkę. Ustąpiły...

Za nimi była kuchnia. Wielki trzon kaflowy stał przy prawej ścianie, obok zaś niego znajdowały się drzwi, prowadzące prawdopodobnie na korytarz. Z lewej ich strony ustawiona była wielka sosnowa szafa. Nowak na palcach przebiegł przez kuchnię i stanął przed drzwiami. Były zamknięte, klucz tkwił w zamku z zewnętrznej strony. Spojrzał na okno. Kraty...

— No i co teraz? — pomyślał. — To potom rżnął tamte drzwi, aby stanąć przed tymi?!

Usiadł na krześle przy oknie. Siły opadły go całkowicie. Napięta dotychczas do ostatnich granic wola rozprzęgła się momentalnie. Stał się teraz jak dziecko, któremu dano klapsa zamiast zabawki.

Nie widział również po nocnej ulewie budzącego się za oknami słonecznego dnia. Czuby drzew zlewały się w jego komórkach mózgowych w jedną bezkształtną masę, płot, którym ogrodzony był dom, wydłużył się w szarą taśmę.

Nie myślał i nic nie czuł. Trwał w pół śnie, pół jawie, w jakimś bajecznym odrętwieniu, w którym człowiekowi jest wszystko jedno, co się z nim stanie. Nawet instynkty zamierają. Dopiero jakiś nieoczekiwany bodziec wyrywa z martwoty, bodziec który nie zawsze ma dane na to, aby się stać pobudką, lecz jest nią, gdy odbierze go instynkt samozachowawczy. Nowakowi brakło bodźca, siedział więc bezczynnie, patrzył szklistymi oczyma i nie wiedział, co się z nim dzieje. Czy dusza jego odleciała gdzieś w dal, a zostawiła niereagujące na nic ciało? Czy zamarła i stoczyła się w niepamięć!?

* * *

Jak długo siedział w tym odrętwieniu i bezczynności, Nowak nie zdawał sobie sprawy. Już słońce wysunęło się wysoko nad horyzont, nad ciemną linię lasów, gdy ocknął się, obudzony głośnym człapaniem rannych pantofli, które doleciało go skądś z zewnątrz. Momentalnie uświadomił sobie swe położenie, strzępy planów znowu pojawiły się w jego wyobraźni i obudziła w nim gwałtowna chęć wyrwania się na swobodę. Bez namysłu pod wpływem przelotnego impulsu bezszelestnie przesadził odległość, dzielącą go od drzwi kuchni na korytarz i przyczaił się w kącie przy sosnowej szafie. Drzwi otwierały się właśnie na tę stronę. Przy zbiegu sprzyjających okoliczności mógł w tym miejscu pozostać niezauważony przez dłuższą chwilę.

Zaczął nasłuchiwać. Wolne człapanie stawało się coraz wyraźniejsze, aż urwało się przy drzwiach kuchni. Naraz skądś z góry rozległ się głos:

— Agato, zaczekaj chwilkę!

Nowak skamieniał i zamienił się cały w słuch. Serce poczęło mu walić młotem wytwarzając niemal dosłyszalne szmery. Czekał w napięciu nerwów, co dalej będzie.

Ledwie przebrzmiało ostatnie słowo, rozległy się na schodach czyjeś szybkie kroki. Ktoś zbiegł prawdopodobnie z piętra i zatrzymał się również przed drzwiami kuchni. Jacyś ludzie byli tuż koło Nowaka; odgradzało go od nich tylko cienkie deski drzwi, z za których dobiegał go głośny oddech.

— Cóżto pan nie daje mi dzisiaj wejść do kuchni? — usłyszał Nowak głos kobiety.

— Dziś ja wejdę pierwszy! — odpowiedział mu głos mężczyzny.

W zamku zgrzytnął klucz, naciśnięto klamkę i drzwi kuchenne lekko się uchyliły. Przyciśnięty do muru Nowak zauważył wsuniętą do wnętrza twarz Kalinowskiego z oczyma skierowanymi na przeciwległe drzwi do pokoju, przylegającego do kuchni. Po chwilowej obserwacji „kierownik szkoły" śmiało wsunął się do kuchni. W tej samej chwili najniespodziewaniej otrzymał potężny cios w szczękę, od którego stracił równowagę. Gdyby nie trzon kuchenny, byłby upadł. Nim zorientował się, co się stało, posypały się na jego twarz uderzenia twardej pięści, aż pokrwawiony i wystraszony runął na podłogę.

Stojąca dotychczas za drzwiami kobieta osłupiała z przerażenia. Widząc walącego się na ziemię mężczyznę kwiknęła, jak zarzynany prosiak:

— Jezus, Maria!... Bandyci... Ra...

Ostatnie słowo nie zdążyło jej się wyrwać z gardzieli, bo ta sama ręka, która powaliła jej pracodawcę, chwyciła ją pod brodę i szarpnęła z całej siły młodych mięśni w przód. Agata runęła twarzą na gramolącego się mężczyznę. Wtedy Nowak uznał, że czas uciekać. Zatrzasnął za sobą drzwi, zamknął je na klucz i skoczył ku drzwiom frontowym. Nim jednak zdążył je otworzyć na najwyższym stopniu schodów ukazał się mężczyzna w pijamie z rewolwerem w ręku. Krzyknął do uciekającego:

— Stać!!! Ręce do góry!

Nowak spojrzał na niego. Krągły, czarny otwór lufy, skierowany w jego kierunku ostudził w nim rozgrzaną walką krew. Wolno podniósł ramiona w górę i stanął bezradny.

— Tak, ładnie! — zabrzmiał znowu głos z góry. — A teraz niech pan zechce odwrócić się twarzyczką do ściany.

Kierownik agencji oprzytomniał i opanował nerwy, wytrącone nagłym zaskoczeniem z równowagi, ale i tak rozkaz wykonał. Zapytał:

— Co jeszcze mam uczynić?!

— Na razie nic. Nie chcę pana zbytnio fatygować, bo jak widzę już pan zapracował na śniadanie. Proszę teraz stać spokojnie. Chwileczkę tylko!

— Niech mnie pan nie oszczędza...

*Dalszy ciąg nastąpi*

# ALARM POŻAR!






Zwłaszcza w czasach wojny ale też pokoju można ocenić ważność roli jaką straż ogniowa gra w dobrze zorganizowanym społeczeństwie. Wystarczy zajrzeć do statystyk, aby się przekonać ile miliardów złotych ginie w ogniu, ile pracy ludzkiej i wysiłków idzie na marne dzięki strasznemu żywiołowi. Jak dane te wykazują, wydarza się w Warszawie około 700 pożarów rocznie. A ileż na prowincji, ileż w małych miasteczkach, gdzie straż ogniowa nie jest tak dobrze zorganizowana albo też nie posiada odpowiednich urządzeń!

Ostatnio przystąpiono znowu do uruchomienia czterech szkół straży pożarnej znajdujących się w Warszawie, Krakowie, Lublinie i Radomiu. Tam to kształcą się zawodowi strażacy, mający spełnić tę trudną rolę dla społeczeństwa. A jest to zadanie nad wyraz trudne, wymagające na prawdę wyjątkowego poświęcenia. Gdy z bram budynku straży ogniowej wyjeżdża auto z wysoką drabiną, obsadzone strażakami, gdy z pędem i świstem przebiega ulice, nikt nie może powiedzieć, który ze strażaków wróci zdrów i cały do domu, a który padnie ofiarą swego zawodu. W swoich lśniących kaskach, ciemnych mundurach, wygimnastykowani jak mało kto, rzutcy, energiczni, są strażacy niezwykle potrzebni w każdym mieście lub wsi, wszędzie gdzie stoją ludzkie domostwa. O ile jednak docenia się zazwyczaj odwagę żołnierza walczącego na froncie, o tyle odnośnie straży ogniowej istnieje za mało jeszcze zrozumienia ich niebezpiecznego zawodu, za mało mają uznania należącego się im tym więcej, że wielka część straży ogniowych na ziemiach polskich to straże ochotnicze.

Warto przyjrzeć się ćwiczeniom straży pożarnej: nasze zdjęcia pokazują nam różne fazy tych ćwiczeń, od chwili zameldowania pożaru aż do chwili jego ugaszenia.

U góry: Meldunek o pożarze...

W środku: Arkusz informacyjny ukazujący różne typy wozów straży pożarnej.



Na prawo: Wspinanie się po słupie...

Fot. Borek







Na lewo: Strażacy w czasie akcji ratowniczej na nowoczesnej drabinie składanej.

Na prawo: Sprawozdanie z działań straży ogniowej dla komendy.

U dołu: Ćwiczenia straży pożarnej budzą szczere zainteresowanie publiczności.









Nasz fotograf bierze żywy udział w akcji strażaków.



Wóz straży ogniowej pędzi na miejsce pożaru obok kościoła św. Krzyża w Warszawie.




## DO CZYTELNICZEK KĄCIKA DLA PAŃ!

Mając na ciągłej uwadze to, by naszym paniom nieść prawdziwą pomoc w ich ciężkich dzisiaj warunkach, staramy się dawać do numeru rady, które by naprawdę mogły ułatwić im ich zadanie. Dlatego z wielu rad leżących na naszym biurku redakcyjnym, wybieramy zawsze tylko te, które istotnie są dobre, wypróbowane już, mało jeszcze znane, i co dzisiaj jest także bardzo ważne: tanie i łatwe do zrealizowania. Zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, że nie każdą radę mogą panie natychmiast w czyn zamienić. Ale może przecież przyjść chwila, w której niejedna z rad I. K. P. może znaleźć zastosowanie. Na takie właśnie okazje radzilibyśmy naszym paniom chować przepisy i rady naszego kącika. Jeżeli np. niejedna z pań nie ma jeszcze podeszew przetartych, napewno przyjdzie to jeszcze i wtedy będą mogły skorzystać z rady, którą zamieściliśmy w numerze. O ile czytelniczki I. K. P. nie zbierają poszczególnych numerów, dobrze jest wyciąć radę, która się może przydać i wlepić do specjalnie na ten cel przeznaczonego zeszytu. Wycinki, chowane luźno, mogą mimo największego porządku jednak zagubić się. Tyle o naszych radach.

A teraz małe sprostowanie. W nr. 25. dostał się przez niedopatrzenie przepis, który nie jest na czasie. Chodzi o surówkę z białej kapusty cukrowej. Przepis ten jest doskonały, lecz nadaje się na lato, kiedy możemy dostać wszystkie potrzebne do niej dodatki jak szczypiorek, rzodkiewka i koperek zielony. Chyba, że panie obejdą się bez takich dodatków a dodadzą inne, których zawsze mają pełno.

I jeszcze jedna sprawa. Zbliża się okres Bożego Narodzenia. W tym roku będą święta bodaj jeszcze biedniejsze, niż zeszłego, gdyż zapasy wyczerpały się już dawno, o nowe trudno a jeżeli nawet można coś nie coś jeszcze kupić, nie ma się środków na to. Z tego względu i my podając rady i przepisy na ten okres, siłą rzeczy musimy się stosować do wytworzonych warunków. Nie możemy bowiem podawać wspaniałych przepisów, jeżeli tych przepisów nie można wykonać. Dlatego ograniczymy się do takich, które dla wszystkich pań będą możliwe do przeprowadzenia.

Redakcja.

## O SPANIU

Ważną rolę w naszym rozkładzie dnia powinien mieć sen. Zwłaszcza teraz, kiedy nie zawsze idzie się nasyconym spać. Czego nie dojemy musimy dospać, bo w czasie snu, organizm nie domaga się pożywienia. Odpoczywając, nie potrzebujemy tyle jedzenia, niż gdy się pracuje lub chociażby chodzi. Najważniejszy jest sen przed północą, gdyż zwalnia on tempo obiegu krwi, która za dnia krąży bardzo szybko. Poza tym, przez leżenie i sen krąży krew równomiernie i odciąża serce, które powinno jak najwięcej po całodziennej pracy wypoczywać. Kto więc chce jak najdłużej żyć, kto chce doczekać się lepszych czasów, niech chodzi wcześnie spać. Prześpi zmartwienia, których dziś tyle, i prześpi też to, że nie dojada.

*

## CIASTECZKA ZE SZTUCZNEGO MIODU

Zagotować ½ kg sztucznego miodu z 5 łyżkami mleka i 2 dkg masła. W międzyczasie przygotować w misce ½ kg mąki, 8 gr amoniaku, cynamonu na czubek noża, kto może — 1 łyżkę kakao, korzeni lub paczkę wanilii, trochę pokrojonej drobno skórki cytrynowej lub pomarańczowej. Potem dodawać powoli gorący miód i dobrze mieszać, żeby nie porobiły się krupki z mąki. Po wystygnięciu dodać do tej masy jedno jajko i teraz dopiero zagnieść ciasto. Odstawić je na krótko, poczym po kawałku rozwałkować je na grubość ½ cm i wyciskać foremką ciastka. Piec w dobrze gorącym piecu. Dla ozdoby można dodać na wierzch orzeszek.

*

## KIEŁBASA ŚWIĄTECZNA



Zbliżają się święta Bożego Narodzenia. Kiełbasa świąteczna na święta, nie tylko na Wielkanoc jest prawie że nieodzowna. Żeby była naprawdę „świąteczna" t. zn. smaczna i pachnąca, należy gotować ją przez ½ godziny w dużej ilości włoszczyzny, gdyż to podnosi jej smak. Gotować w odkrytym naczyniu, bo inaczej pęka.

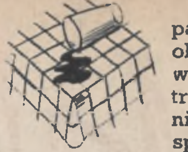
*

## KOTLETY Z OWSIANKI (LUB SOCZEWICY)

25 dkg owsianki sparzyć odrobiną wody (nie dawać dużo wody, bo wtedy utworzy się bardzo wolne ciasto!), wbić do niej jajko posypane solą (jajko posypane solą robi ciasto żółciejsze), przesmażyć w łyżeczce tłuszczu cebulkę drobno posiekaną i zieloną pietruszkę) cebula nie musi być zrumieniona 1 kostkę maggi (ale niekoniecznie) i wszystko to przerobić na ciasto. Potem formować nie duże kotleciki, kłaść na rozpalony tłuszcz, piec wolno i obrócić na obie strony. Do tych kotlecików można podać kiszone ogórki lub zielone pomidorki dobrze zakwaszone. W ten sam sposób robimy kotlety z soczewicy, z tą jedynie różnicą, że moczymy ją dzień przed tym, aby odeszły z niej lepiej łuski. Następnego dnia gotujemy ją przez dwie godziny i zbieramy łuski. Po odcedzeniu z wody przekręcamy przez maszynkę, i dodajemy to samo co przy kotletach z owsianki. Kotlety te są bardzo smaczne i pożywne. Mając je na obiad, rodzina nieprędko będzie myśleć o kolacji.

*

## PLAMY NA SERWETACH



Prawdziwym utrapieniem każdej pani domu są plamy na serwetach, obrusach itp. Szczególnie plamy z kawy przysparzają wiele kłopotu, gdyż trudno je usunąć przez zwykłe pranie. Jest jednak na nie doskonały sposób łatwy i wypróbowany: plamę z kawy należy najpierw posmarować zwykłą gliceryną, a następnie ułożywszy serwetę pomiędzy dwie czyste bibuły do wysuszania atramentu prasować gorącym żelazkiem. Plamę usunie się bez trudu. Jest to sposób wypróbowany i niezawodny.

*

## CZYSZCZENIE FUTER

Zżółknięte miejsca na popielatych karakułach i breitszwancach usuwa się przez pocieranie (silnie) 3% wodą utlenioną.

*

## JAK WYWABIAĆ PLAMY NA FILCU



Plamy na kapeluszach filcowych czyści się następująco: Wyczyścić nasamprzód kapelusz dobrze z kurzu, następnie zrobić mieszankę z amoniaku, spirytusu z dodatkiem soli kuchennej. Wytrzeć nią porządnie filc, tymbardziej plamy, poczem spłukać ciepłą wodą i pozostawić w miejscu czystym, aż do wyschnięcia.

*

## DZIAŁANIE KOLORÓW PRZY JEDZENIU

Niedawno pisaliśmy na łamach naszych o oddziaływaniu kolorów na człowieka. Mówiliśmy, że kolory mają wielki wpływ na wydajność i wartość pracy, a także na zdrowie pracującego człowieka. Dzisiaj chcemy powiedzieć kilka słów na temat dobierania kolorów potraw. Panie domu nie zwracają po większej części uwagi na kolor potraw i nie są na nie tak wrażliwe, jak dzieci i mężczyźni. One same bowiem gotują i widzą, że wszystko w tym co gotują, jest dobrze dobrane. Są więc przekonane, że i dzieciom i mężom muszą ich potrawy smakować. A dzieci mają przede wszystkim na to apetyt, co ma ładny kolor, wiedzą o tym fabrykanci cukierków, zabawek itd. i starają się swoje wyroby uczynić najbardziej kolorowymi. Mężczyzna znowu chce naturalnie, aby potrawa dobrze smakowała, ale bardzo często nie smakuje mu ona, jeżeli kolor jej jest nieładny. I mężczyźni i dzieci jedzą nie tylko ustami lecz także i oczami. Zresztą przyjemnie jest widzieć ładne kolory w jedzeniu. Żeby potrawy miały ładny kolor, koniecznie trzeba je czysto płókać. Jest to bodaj jedyny sposób utrzymania kolorów jarzyn. Także rosół nie może mieć czystego koloru, jeżeli mięso jest źle wypłukane. Rosół jest wtedy mętny i brudny. W dzisiejszych czasach, kiedy nie zawsze można mieć tyle, ile człowiekowi potrzeba, byłoby grzechem niszczyć jedzenie przez to, że nie smakuje nam ono. Właśnie dlatego, by wykorzystać każdą drobinę jedzenia, należy tym bardziej przestrzegać czystości. Bo jeżeli potrawa jest często niesmaczna, to przeważnie dlatego, że nie została czysto przyrządzona. Jak widzimy, ma czystość i w jedzeniu pierwszorzędne znaczenie.



# UWAGA! FOTOAMATORZY!

„Na słupie" nazywa się ładne zdjęcie p. Bogusława Kulińskiego z Wolbromia. Dokonane ono zostało aparatem Korelle, o godz. 10 przed południem, z przesłoną 8 i w czasie 1/50 sek. Jest to zdjęcie, które może być przykładem dla tych, którzy chcą fotografować „ludzi przy pracy". Człowiek na słupie czuje się zupełnie swobodny i bez cienia pozy. Uwaga jego skoncentrowana jest na własnej pracy, mimo że z pewnością zauważył fotografa.

Dostajemy co prawda gęsiej skórki na widok tych kąpiących, gdyż zima jest bliżej nas niż majteczki kąpielowe, ale obrazek jest wesoły i żywy i miło jest spojrzeć na niego. Nie jest bowiem ustawiony, jak to się często widzi na zdjęciach plażowych.

Za wszystkie zamieszczone w kąciku dla fotoamatorów zdjęcia płacimy jak dotąd 16—20 zł. Ponieważ rozliczenie za numery uskutecznia się po upływie miesiąca, prosimy fotoamatorów, których zdjęcia zostały wybrane do numeru o trochę cierpliwości.

REDAKCJA.








— *Nie chciałabyś spróbować Agato, czy u instytucie piękności nie zrobią z ciebie takiej samej?* (New Jorker, Ameryka)

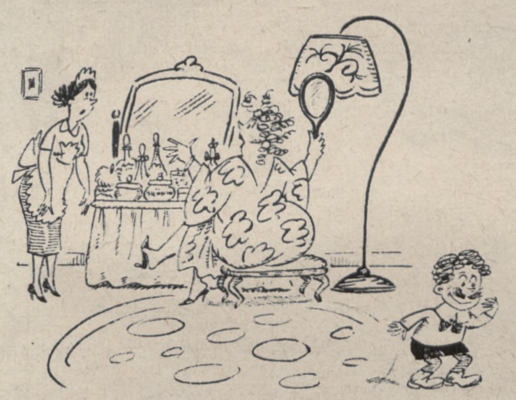
*

— *Stój teraz całkiem cicho, Fred. Mój mąż nie powiniem się niczego domyślać. Będzie on myślał, że to jest za dziesięć wpół do ósmej.* (Saturday Evening Post, Ameryka)



*

— *Marysiu, gdzie są moje rzęsy?* —
(Söndagsnisse Strix, Szwecja)





# SZACH

A. Dział zadań.

3-chodówka Nr. 2.

E. Palkoska („Magasinet" 1938 — I nagr.).

Czarne: Ka4, Hc4, Gh2, Sa3, piony: b3, c7, e3, f4 (8).

Białe: Kb8, Hg5, Wala8, Gc6, piony: a5, b5, c3 (8).

3-chodówka. 8+8=16.

Studium (końcówka) Nr. 2.

K. A. L. Kubbel („Schackvärlden" 1937).

Czarne: Kh8, Gg2, Sb6e3 (4).

Białe: Kc3, Gd7, piony: f6, g6 (4).

Końcówka (=) 4+4=8.

Białe zaczynają i remisują.

Rozwiązanie 3-chodówki Nr. 1 (Hillbricht): 1.H—b6 (2.S—f5+) S—f6 2.G—a2! i mat w 3 pos.

Rowiązanie końcówki Nr.1 (dr. Leick): 1.K—e5 Kxf3 (1... Kxh4 2.Kxe6 Kxh5 3.K—d7) 2. Kxe6 K—g4 3.h6! (3.K—d6? Kxh5 4.K—c6 Kxh4 remis) gxh6 4.K—d6 K—f5 5.K—c6 K—e6 6.K—b7 K—d7 7.Kxa7 K—c7 8.h5 K—c8 9.—Kb6 K—b8 10.K—c6 K—a7 11.K—d6 z wygr. białych.

B. Dział partii.

PARTJA Nr. 2.

Białe: Luckis Czarne: Keres

grana na Olimpjadzie w Buenos Aires w r. 1939.

Gra 2 skoczków w obronie.

| | | | |
|---|---|---|---|
| 1. e4 | e5 | 13. S—c3 (5) | c6! |
| 2. S—f3 | S—c6 | 14. h3 (6) | G—h5 |
| 3. G—c4 | S—f6 | 15. g4 | G—g6 |
| 4. S—g5 | d5 | 16. d×c6 | b×c6 |
| 5. e×d5 | S—a5 | 17. G—d2? (7) | e3! |
| 6. d3 (1) | h6 | 18. f×e3 (8) | G×c3 |
| 7. S—f3 | e4 | 19. b×c3 (9) | G×c2 |
| 8. H—e2 | S×c4 | 20. S—d4 | S—e4! |
| 9. d×c4 (2) | G—c5 (3) | 21. h4 | c5 |
| 10. Sf—d2 (4) | 0—0 | 22. S—f3 | S—g3 |
| 11. S—b3 | G—g4 | 23. D—g2 | S×h1 |
| 12. H—f1 | G—b4† | 24. D×h1 | G—e4 |

Białe poddały się.

Uwagi:

(1) Także grywa się 6. G—b5, c6. 7. dxc6 bsc6 8. G—e2 może nastąpić: h6. 9. S—f3, e4. 10. S—e5, G—d6. 11. d4, e×d3. 12. S×d3, D—c7. 13. S—a3, G—a6. 14. g3, 0—0. 15. 0—0, Wa—d8, zb dobrą grą dla czarnych (Spielmann—Eliskases VII partja pojedynku 1936).

(2) Białe mają piona więcej, czarne rozporządzają parą gońców i widokami inicjatywy na skrzydle króla.

(3) Według dotychczasowych badań najlepsze, chociaż i 9... G—e7 jest doskonałem, jak w partji Dührssen—Demetriescu (Berlin 1924) i według analiz Tartakowera i Claparéde.

(4) Uznane przez znawców za najlepsze. Wiadomo, że po 10. 0—0, 0—0. 11. Sf—d2, G—g4. 12. D—e1, D—d7! 13. S—b3, G—f3! czarne dochodzą do silnego ataku. Jednak zdaje się, że 10. c3 a nast. 11. S—d4 prowadzi do wyrównania. W partji Grob—Keres (Drezno 1936) grano: 10. c3, b5. 11. b4, G—e7. 12. Sf—d2, G—g4. 13. f3, e×f3. 14. g×f3, G—h5 z lepszą grą dla czarnych.

(5) Białe rezygnują z 13. c3, G—e7! ze względu na niekorzystny dla białych przebieg partji Salwe—Marshall (1908): 14. h3, G—h5. 15. g4, G—g6. 16. G—e3, S—d7. 17. S1—d2, S—e5. 18. 0—0—0, b5! 19. c×b5, S—d3†. 20. K—b1, D×d5. 21. K—a1, D×b5 z przegraną czarnych. Eliskases nie jest przekonany wynikiem tej partji utrzymując, że białe mogły grać lepiej. 21. c4! Także 13. G—d2 zasługiwało na uwagę.

(6) 14. d×c6?? D—d1 mat!

(7) Stosunkowo najlepszem było: 17. G—e3.

(8) 18. G×e3, S—e4. 19. W—d1, D—e7 z przewagą czarnych.

(9) 19. G×c3, S—e4! z groźbą D—h4!

*

WYJAŚNIENIE. W nr. 23: Uwagę 6 do 29 posunięcia czarnych w partii Heinicke—Gilg należy zmodyfikować w tym sensie, że czarne grożą 30... W—d8, a jeśli np. 31. H—f2 to W—d2, 32. H×d2 (32. W—e2, W×g3†. 33. H×g3, W×e2. 34. W—c2 (musowe wobec groźby W×b2 i W—g2 mat). W×c2. 35. G×c2, S×c4) W×g3†. 33. h×g3 (K—f1, H—h3†. 34. K—e2, H—g4†) H—h1†. 34. K—f2, H—g2†. 35. K—e3, H—f3†. 36. K—d4, S—c6 mat!

ODPOWIEDZI REDAKCJI: WP. Leśniak Zdzisław, Łańcut: Ma Pan słuszność. Zamieszczamy wyjaśnienie. Dziękujemy za zwrócenie uwagi!




W jednym z kin krakowskich grany był w ostatnim tygodniu film p. t. „Księżniczka baru". Film ten ukaże się z kolei w innych miastach Generalnego Gubernatorstwa jak Radom, Lublin i Warszawa. Film ten po przez różne zabawne powikłania prowadzi do szczęśliwego końca, lecz na koniec ten czeka się cały czas z niesłabnącym zainteresowaniem. Zaczyna on się od tego, że w barze „pod królem ostryg" zajęta jest jako otwieraczka ostryg, urocza Lili Dupont, młoda śpiewaczka, która nie mogła znaleźć engagement. Goście baru są nią oczarowani. Niewiadomo na jakiej podstawie rozchodzi się wieść, że Lili jest córką multi-milionera Mühlena, tajemniczego właściciela baru w Holandii. Po pewnym czasie jedzie Lili do Holandii, aby poznać swego rzekomego ojca. W drodze poznaje sympatycznego młodzieńca, który podaje się za sekretarza Mühlena. Następuje „miłość" od pierwszego wejrzenia" i... różne powikłania, które będzie można zobaczyć w filmie.

Fot. Tobis

Wydawnictwo „Ilustrowany Kurjer Polski". Kraków, Wielopole 1. Tel. 206-11